

AUTORKA BESTSELLERÓW
CÓRECZKA | DZIEWCZYNA Z POKOJU 12

ZANIM WYDASZ WYROK

Mroczny thriller o tym, że sekrety z przeszłości prędzej czy później muszą wyjść na jaw.
Nie odwołysz, póki nie poznasz prawdy, polecam!”

- Marcel Moss, autor bestsellerów *Nie odpisuj* i *Mroczne sekrety*

KATHRYN
CROFT

Przełożył Robert J. Szmidt



KATHRYN
CROFT

ZANIM
WYDASZ
WYROK

PRZEŁOŻYŁ

Robert J. Szmidt



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Suspect

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Magdalena Kawka

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Регина Ерофеева / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 Kathryn Croft

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Robert J. Szmidt, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-360-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

KWIECIEŃ 1993

Park jest cichy tego ranka, w blasku słońca liście na kołyszących się leniwie gałęziach połyskują wieloma odcieniami zieleni. W tym ciepłym kwietniowym poranku nie ma niczego niezwykłego, nic też nie sugeruje, że wstający dopiero dzień może różnić się czymkolwiek od poprzednich.

Jest siódma piętnaście i Lori Gray nie ma powodów podejrzewać, że nie ujrzy kolejnego wschodu słońca, że nie zobaczy nigdy, jak jej córeczka dorasta i zmienia się w kobietę, że czas płynie leniwie, prowadząc ją ku czemuś niewyobrażalnemu, że ominą ją wszystkie te ważne wydarzenia, te pierwsze razy jej dziecka, całe to szczęście i troski, radości i obawy, których mogłyby doświadczyć wspólnie. A wszystko dlatego, że ktoś uznał, iż Lori nie powinno tutaj być.

Na razie cieszy się promieniami słońca, które muskają ciepłem jej skórę. Nie spodziewała się aż tak pogodnego dnia, dlatego zaraz po wyjściu spod prysznica nie posmarowała się

kremem do opalania. Dobrze chociaż, że jej bobas jest bezpieczny pod budą wózka.

Idzie swobodnym krokiem, wioząc córeczkę przez park Clapham, a nuconą przez nią kołysankę uzupełnia świergot ptaków krążących nad jej głową. Tak dawno tego nie robiła. Jest przekonana, że nigdy więcej nie pozwoli, by coś jej w tym znowu przeszkodziło. Spogląda w dół na dziecko. Teraz jesteście tylko ty i ja.

Wdycha zapach świeżo skoszonej trawy, który przypomina jej szkolne czasy. Żałuje, że nie wiedziała wtedy, o ile łatwiej mogłoby potoczyć się jej życie, którego tyle jeszcze miała przed sobą. Nie spieszyłaby się aż tak bardzo z dorastaniem, gdyby wiedziała, z czym przyjdzie jej się mierzyć w pełnoletności. Ale co było, minęło, ma to już za sobą.

Jakie to cudowne uczucie, gdy na całym bożym świecie, w tym ogromnym mieście, są tylko ona i Jess. Wiele by dała, by zamknąć to cudowne uczucie w butelce i na zawsze je zapamiętać.

W tym momencie uświadamia sobie, że przed wyjściem na spacer zapomniała zjeść śniadanie. Kawa przecież się nie liczy? Nie przejmuje się tym jednak; teraz ważna jest tylko jej mała dziewczynka i to, że mogą w końcu żyć tak, jak chcą.

1

TERAZ

Jess

Wie, że ktoś ją obserwuje, jest tego równie pewna jak zachodu słońca wieczorem. I nie chodzi wyłącznie o ostrzegający ją instynkt, bo tak samo ważne jest, że zauważa to, co innym umyka. Widzi wszystko. Nawet tycie detale, które umknęłyby uwadze innych. Połyskującą kropelkę deszczu na na wpół wyschniętym jesiennym liściu, zatroskanie malujące się na twarzach mijających ją ludzi, nawet to, jak ktoś zaczesał sobie włosy. Zauważa to wszystko, ponieważ życie zmusza ją do spostrzegawczości. Nigdy więcej nie przegapi tego, co ma przed oczami.

Umiejętność zapamiętania wszystkiego, na czym spocznie wzrok, sprawdziła się wielokrotnie i pozwoliła jej firmie fotograficznej na osiągnięcie sukcesu, choć jest jedną z tysięcy osób w Londynie, które zarabiają tak na życie, z trudem utrzymując się z uprawiania sztuki. Czymże jest jednak ten wymarzony sukces? Powinien dawać szczęście, a to nie jest jej chyba pisane.

Zawsze będzie otaczać ją mur, przez który nie zazna nigdy prawdziwego spokoju. Z tym zdążyła się już pogodzić. To niesamowite, że po tym wszystkim, co ją spotkało, może nadal żyć.

Dzieje się to w wyjątkowo ciepły jak na luty piątek, późnym popołudniem. Gdy Jess idzie Camden Street, słońce grzeje, jakby opatulila się grubym kocem. Często chadzała na takie przedwieczne spacerki, choć przesiadywała także całymi godzinami w swoim atelier, tego dnia uznała jednak, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza i sprawdzić, czy świat wciąż istnieje. Czasami odnosi wrażenie, że ściany jej studia zaczynają się niebezpiecznie zbliżać, grożąc uduszeniem, jeśli pozostanie między nimi zbyt długo.

Tego dnia ma zaplanowane wyłącznie zdjęcia robione w atelier i choć woli sesje w terenie – bo tam może rozwinąć kreatywne skrzydła – to nigdy nie odmawia zleceń.

Camden jak zwykle tętni życiem, pełno na niej Londyńczyków zajmujących się swoimi sprawami, co jest dla Jess pewnym pocieszeniem. Mieszkanie gdzieś na odludziu nie wchodzi w grę, na samą myśl o tym przeszywa ją zimny dreszcz. Wręcz paraliżuje. Jess potrzebuje obecności innych ludzi. Najlepiej, żeby to były tłumy. Musi otaczać ją nieustanny jazgot życia.

Zauważa kierującego się w jej stronę mężczyznę, jego wzrok spoczywa na niej o ułamek sekundy za długo. Nie rozpoznaje twarzy, ale jest pewna, że już go gdzieś widziała. Wygląda na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu lat i raczej nie należy do jej klienteli – od dawna obsługuje wyłącznie młodych ludzi. Gdy ją mija, Jess odwraca z wolna głowę i widzi, że on także przystaje i spogląda w jej kierunku, przewiercając ją na wylot ciemnymi oczami. Dopada ją trudna do opanowania chęć ucieczki, instynkt wrzeszczy, że coś jest nie tak. Zastanawia się na tym, zachowując pełną czujność. Czy na pewno jest bezpieczna tutaj,

pośrodku ruchliwej londyńskiej ulicy? Będzie miała setki świadków, jeśli cokolwiek się wydarzy.

Paranoja często kieruje jej osądami. Wydarzenia sprzed lat wciąż ją prześladowają, mimo że nie może ich pamiętać. Jedyne, co wie na ten temat, to strzępki informacji zasłyszane od przypadkowych ludzi. Wszyscy jej znajomi wiedzą, że nie chce o tym słuchać. Nawet teraz, po tylu latach. Ale informacje z drugiej ręki świadczą o jednym: to zdarzenie nie dotyczyło jej, to po prostu rodzinna historia przekazywana z pokolenia na pokolenie. Niewykluczone, że ten mężczyzna z kimś ją pomylił. Po prostu. Mierzy go ostrym spojrzeniem, potem odwraca się i rusza dalej, próbując zapanować nad oddechem.

– Jessica?

Zatem to nie pomyłka. Ten człowiek dobrze wie, kim ona jest. Odwraca się więc ponownie i przygląda mu uważniej: facet ma piwne oczy osadzone nieco zbyt blisko siebie, gęstą szopę nieuczesanych ciemnych włosów skręconych w jakże pożądane przez nią loczki. Nosi szary płaszcz, nieco za cienki jak na tę porę roku, choć trzeba przyznać, że tego dnia jest niesamowicie ciepło.

Stoi teraz nieco bliżej, wciąż nie spuszczać z niej wzroku, ręce trzyma w kieszeniach. Czas wiać. W jej głowie kłębią się coraz to gorsze wizje: wyciąga coś tą kościstą dłonią – czy tym razem będzie to nóż? – jej jasnoczerwona krew bryzga na płyty chodnika, zalewając szary beton. A ludzie mijają ich obojętnie, jakby nie wydarzyło się nic niezwykłego. Jess odgania od siebie te natrętne myśli, chce, by dały jej spokój; zaszła zbyt daleko, by pozwolić im na przejęcie kontroli. Te dni ma już za sobą. To po prostu ktoś, kogo nie zdołała zapamiętać, nic więcej się tutaj nie dzieje.

– A kto pyta? – Jej słowa brzmią ostro, ale szybko toną w pi-sku hamującego na jezdni autobusu,

Gdy się dowie, z kim ma do czynienia, pokaże temu fa-cetowi, że jest kimś, z kim nie powinien zadzierać. Odzyska kontrolę nad sytuacją.

Sekundy mijają, a mężczyzna dalej gapi się na nią, nic nie mówiąc. Nie jest to jednak ani ostre, ani tym bardziej groźne spojrzenie. Zdaje się raczej, że mierząc ją wzrokiem, próbuje dobrać odpowiednie słowa.

Jess znów się odwraca, nie ma czasu na takie zabawy.

– Nie, zaczekaj. Proszę. – Mężczyzna postępuje krok do przodu, wyciąga przed siebie drżącą rękę.

– Kim jesteś i czego ode mnie chcesz? – pyta Jessica o wiele bardziej zaczepnym tonem.

Mężczyzna nabiera głęboko tchu. Teraz już nie tylko jego dłoń drży, ale i reszta ramienia. Pewnie od narkotyków. Albo od alkoholu. Jest od czegoś uzależniony.

– Ja... ja... znałem twoją matkę. Miała na imię Lori... – Prze-rywa na moment, pozwala, by przyswoiła tę informację. – Czy możemy porozmawiać?

W tym momencie do Jess dociera, z kim rozmawia, choć nigdy wcześniej nie widziała jego twarzy. Spotkali się już kiedyś. Czuje ucisk w piersi, przez który ma trudności z oddychaniem. Zaczyna się dusić.

– Odczep się ode mnie.

– Proszę... – Znów wyciąga do niej rękę. Tym razem jest już pewniejsza. – Poświęć mi, proszę, kilka minut. Możemy po-rozmawiać tutaj, pośrodku chodnika, jeśli poczujesz się dzięki temu bezpieczniej. Daję słowo, że nie zamierzam cię straszyć ani sprawiać ci kłopotów. – Cofa się o krok, nabiera głębiej tchu. – Chcę tylko, żebyś usłyszała, jak wygląda prawda. Daję

słowo, że później zostawię cię w spokoju. Nie zobaczysz ani nie usłyszysz mnie więcej, obiecuję.

Jess ściska w kieszeni alarm osobisty, jest taki chłodny i twardy pod jej palcami. Mogłaby go użyć w tym momencie i poczekać, aż trudny do zniesienia dźwięk rozerwie im bębenki w uszach, zwiększając jeszcze bardziej kakofonię ruchliwej ulicy. Dostrzeżga jednak w stojącym przed nią mężczyźnie pewną słabość, kruchość nawet. On błaga, by go wysłuchała, a to łagodzi jej nerwy.

– Mów, co masz do powiedzenia – żąda. – Ale nie podchodź bliżej. Zostań tam, gdzie jesteś.

Jeszcze moment i zapadnie się w sobie. Nigdy dotąd to uczucie nie było tak przemożne; zazwyczaj odsuwała od siebie tematy, o których nie chciała słyszeć, zamykała je w najgłębszych zakamarkach umysłu, by nigdy stamtąd nie uciekły. Mimo to ma już plan: pozwoli temu zwyrolowi powiedzieć, co tam chce, a potem mu pokaże, czego nauczono jej na kursie samoobrony. Kopnięcie karate, zanim zdąży mrugnąć, powinno załatwić sprawę. A gdy tylko padnie na ryj, ona zadzwoni po policję. Musi tylko dać mu chwilę, by przyznał, że zamordował jej matkę tamtego dnia w parku.

– Ja tego nie zrobiłem – wydusza z siebie tak cicho, że Jess ledwie go słyszy. – Ja nigdy bym... – Wygląda na załamane. Ma wielkie czarne wory pod oczami, a jego skóra sprawia wrażenie tak cienkiej, że mogłaby pęknąć, gdyby ktoś jej dotknął. To Nathaniel. Nathaniel French. Mieszka samotnie w pobliżu parku. Właśnie te strzępki informacji Jess kiedyś dopuściła do siebie.

Ona także nabiera głębiej tchu.

– Wyśledziłeś mnie na ulicy, by powtórzyć kłamstwa wypowiedane wiele lat temu? Dwadzieścia osiem lat temu!

– Ja nie kłamię – zarzeka się. – Przysięgam, jestem niewinny. Nigdy bym nie zrobił czegoś tak... okropnego. – Cały dygocze,

i to tak mocno, że Jess przez ułamek sekundy zaczyna mu współczuć.

Otrząsa się jednak z tego i cofa o krok.

– Dzwonię na policję. To podchodzi pod nękanie. – Sięga do kieszeni, wyjmując komórkę.

– Nie, czekaj, proszę! Musisz poznać prawdę. Musisz ją usłyszeć ode mnie.

Mija ich kobieta w kostiumie, uśmiecha się, krocząc w kierunku stacji Camden. Nie zauważa płomieni trawiących Jess ani znaczenia słów wypowiedzianych przez nich oboje.

– Jak mnie znalazłeś? – pyta Jess. – Nikt tutaj nie wie, kim jestem.

Musiała stać się osobą, która nie istniała przed ukończeniem dwóch i pół roku, wykasowanie tamtego czasu było jedynym sposobem, by poradzić sobie z traumą.

Mężczyzna odchrząkuje, by oczyścić gardło.

– Zajął mi to sporo czasu. Całe lata. Znalezienie ciebie nie było wcale najtrudniejsze. O wiele bardziej przeżywałem to, że przyjdzie mi stanąć z tobą twarzą w twarz.

W tym momencie Jess odczuwa pragnienie, by wyrzucić się na niego, chwycić go za kołnierz i potrząsać tak długo, aż kości zaczną mu grzechotać, wydusić z gada, dlaczego odebrał życie jej matce. Lori nie miała z nim nic wspólnego, nawet się nie znali. Sprawa nigdy nie trafiła do sądu, ale wszyscy i tak uważali, że on to zrobił. Jesteś niewinny, dopóki ci czegoś nie udowodnimy, tak głosi prawo, ale pomiędzy czernią i bielą jest z tysiąc różnych odcieni. A ty czasami wiesz, jak wygląda prawda.

– Cóż takiego mógłbyś mi powiedzieć? – pyta Jess.

Ciekawe, czy zauważył, że jej także trzęsą się ręce. Wbrew pozorom została odsłonięta, zmartwiała z szoku, ale on był

ostatnim człowiekiem na tym świecie, któremu mogłaby to ujawnić.

– Ja tego nie zrobiłem – powtórzył. – Wiem, że byłaś wtedy maleńka, ale musiałaś chyba coś widzieć. Może... po tylu latach udało ci się coś... przypomnieć?

Kręci z odrazą głową, gdy to słyszy.

– Miałam dwa i pół roku. Niczego nie zapamiętałam. A tym bardziej nie pamiętam teraz.

On chyba chce wysondować, czy ja coś wiem, tak, o to mu pewnie chodzi. Obawia się, że mogą pójść z tym na policję i zostanie aresztowany, że tym razem uda mi się go dopaść. Nikt nie może ukrywać się w nieskończoność.

– Ale mnie pamiętasz, nieprawdaż? Widziałem to po twojej minie, gdy na mnie spojrzałaś. Popatrz na mnie. – Podchodzi bliżej. – Przyjrzyj mi się uważnie. Wiesz dobrze, że to nie byłem ja, prawda? – Tym razem ma błagalny ton. Jest zdesperowany.

– Cofnij się! – Choć chciałaby mu wykrzyknąć w twarz, że się myli, to jednak pomyślała, że skądś go zna, gdy mijali się przed chwilą. Uznaje jednak, że zachowa tę informację dla policji. A jemu powie jak najmniej. – I nie, nie wiem, że to nie byłeś ty – odpowiada.

On znów podchodzi o krok.

– Wiesz, że mam na imię Nathaniel. Bardzo zależy mi na tym, abyś mi uwierzyła, Jessico. Ukrywałem się od tak długiego czasu, ale teraz chcę jedynie oczyścić swoje imię. Jeśli nie przed wszystkimi, to chociaż przed tobą. Tylko ty się teraz liczysz.

Jess czuje podchodzącą do przetyku żółć, gdy cofa się po raz kolejny.

On powoli potakuje głową.

– Boisz się mnie. To dla mnie w pełni zrozumiałe. Gazety zrobiły ze mnie potwora. – Prycha. – Na tym chyba polega ich robota.

Dzień w dzień dziękuję Bogu, że w tamtych czasach nie było portali społecznościowych. Nie miałbym się jak i gdzie ukryć. Pewnie już bym nie żył. Ktoś by mnie zabił.

– Ale tego nie zrobił. I dzięki temu jeszcze żyjesz! – wrzeszczy Jess, nie mogąc uwierzyć, co słyszy.

Nathaniel zwiesza głowę.

– Wiem. Nie mogę narzekać na własne życie. Ty miałaś o wiele gorzej. A twoja mama... Lori...

– Nie życzę sobie uzalania się nade mną – syczy. – Pomimo tego, co zrobiłeś, jakoś wiązę koniec z końcem.

Ten człowiek zniszczył życie tylu osobom, ale ona robi co w jej mocy, by jej nie mógł zaszkodzić.

French kręci powoli głową.

– Próbuje ci powiedzieć, że niczego nie zrobiłem. To nie byłem ja. Proszę, musisz mi uwierzyć.

Łzy gniewu walczą o uwolnienie, Jess powstrzymuje je resztami sił.

– Byłeś wtedy w parku. Wszyscy o tym wiedzą. Sam to przyznałeś.

On znów odpowiada ze stoickim spokojem:

– Tak, byłem tamtego ranka w Clapham Common. Nigdy się tego nie wypierałem, ale nie zbliżyłem się nawet na moment do Lori.

– Powiedz dlaczego? Jeśli jesteś niewinny, jak twierdzisz, choć nawet przez sekundę w to nie wierzyłam, powiedz, co tam wtedy robiłeś. Czaiłeś się na przypadkową osobę, by ją obrobić? O to chodziło?

Jej krzyki zwracają uwagę przechodniów. Starsza kobieta zaczyna im się przyglądać. Marszczy brwi, ale w końcu daje za wygraną i rusza w kierunku przystanku autobusowego.

Nathaniel kręci głową.

– To... skomplikowane.

Jess ma już tego dość.

– Jesteś mordercą.

Zbierając się na odwagę, robi krok w jego kierunku. Wokół nich kłębi się tłum, nic jej nie może zrobić. Ma przewagę liczebną.

– Czekaj – prosi French głośniej, niż odzywał się do tej pory. – Pokażę ci coś, co powinno cię przekonać.

– Nie ma takiej rzeczy...

– Rzuć tylko okiem, proszę.

Sięga do kieszeni i wyciąga coś zdecydowanym ruchem. To zdjęcie, wyblakłe ze starości. Jess patrzy na nie i choć to trudne do uwierzenia, widzi tam siebie. Własne ciemne kręcone włosy i piwne oczy.

Ale to nie ona. Kobieta na zdjęciu jest jej matką, stoi z rękami zarzuconymi na szyję młodszej wersji mężczyzny, którego Jess ma teraz przed sobą, całuje go w policzek uszminowanymi na różowo ustami. Takie zdjęcia robiło się kiedyś w automatycznych budkach, ludzie wychodzili na nich zazwyczaj paskudnie, jakby robiono je na policji.

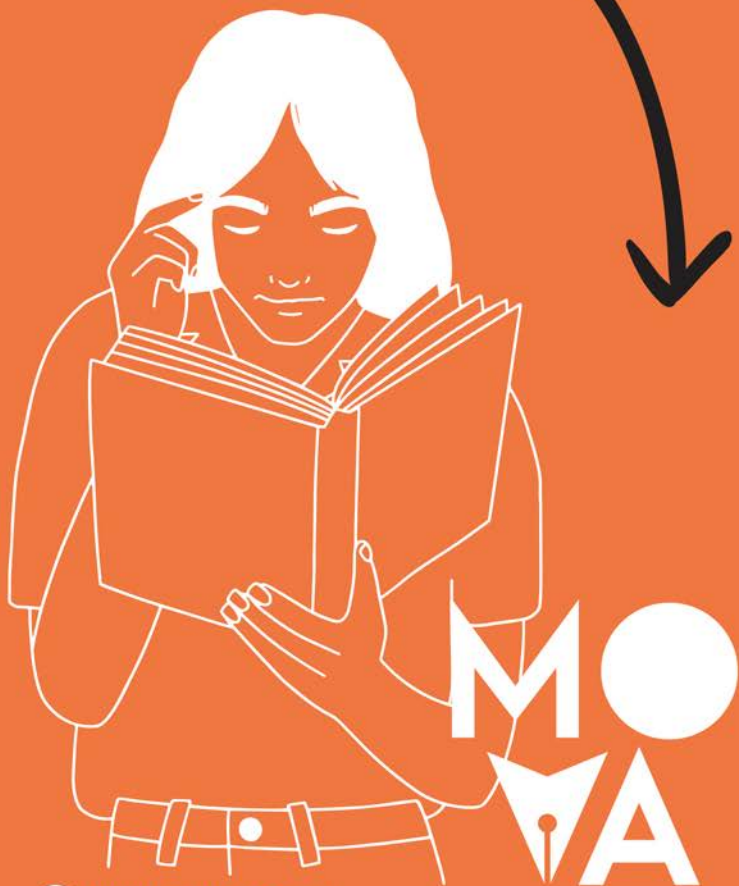
Ale nie ci dwoje. Nie, ich oczy lśniły, gdy spoglądali na siebie, a nie da się przecież przerobić fotografii tak, by zafałszować prawdę kryjącą się w spojrzeniach.

– Nie rozumiem. Co to jest?

Nathaniel zwiesza ramiona.

– To jest dokładnie to, o czym myślisz, Jessico. Na tym zdjęciu jestem ja i twoja mama, Lori Gray. Kobieta, którą kochałem.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova